

Letnie Tango

TEATR. Mroźek w „Ludowym”

Publicznie deklarowana niechęć do reżyserskiego efekciarstwa, „udziwniania” i szacunek do napisanego dzieła zawiody Krzysztofa Orzechowskiego w miejsce, które oznacza drugą skrajność. „Tango” wystawione w Teatrze Ludowym jest akademickie i letnie.

Najbardziej znany i uznany polski dramaturg od trzydziestu z górą lat intryguje reżyserów i znawców teatru na całym świecie. W chwili powstania „Tango” było wielkim odkryciem i niespodzianką – oto pisarz włączony mechanicznie w bezkresny krąg twórców teatru absurdu poszedł o krok dalej. Opisał świat po chaosie.

Chaos będący udziałem bohaterów „Tanga” nie jest zawieszony w historycznej próżni. W latach 60. można było dość ściśle określić rodowody Eugeniusza i Eugenii, Eleonory i Stomila, Artura i Ali. Ci drudzy byli pokoleniem zwycięskich awangardzistów, rycerzy postępu, którzy torując nieustannie drogę ku nieokreślonej przyszłości zaczęli kręcić się wokół własnego ogona.

Uświęciwszy bunt jako najwyższą zasadę działania, zaprzeczyli sensowi buntu. Głosząc hasło łamania wszystkich zasad współżycia – sami stworzyli szablon – zasadę łamania zasad.

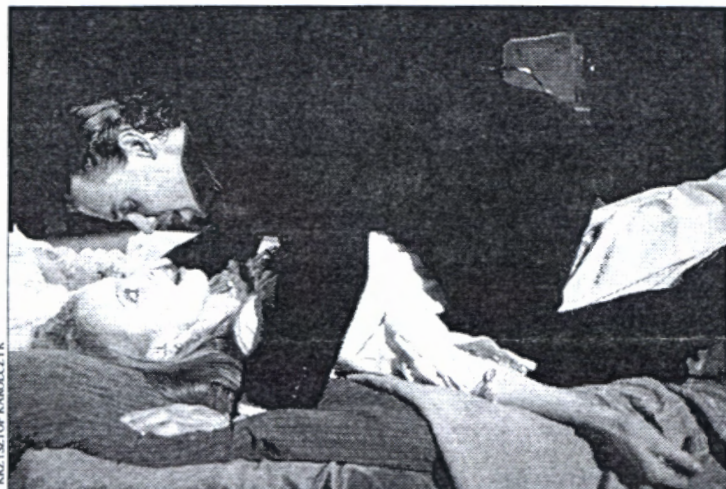
Zdawać by się mogło – zatrzymali świat w grymasie, który nazywamy kryzysem wartości. Mroźek nie poprzestął na jego opis. Na zwariowanej scenie współczesności postawił Artura. Syn Stomila i Eleonory buntuje się w imię zdrowego rozsądku, każącego mu odrzucić świat nie do życia. Chwytając się gorączkowo wyciąganych z lamusa idei i zasad jest już – zdawałoby się – bliski

celu. Ale wtedy właśnie przegrywa – na „wyczyszczone przedpole” wchodzi cham bez wieku i profesji – Edek.

Do modelu stworzonego przez Mroźka pasują jak ulał wydarzenia ostatnich lat w Polsce, pasują też wielkie i małe historie z każdego zakątka ludzkiego świata. Powstaje jednak pytanie – czy

mysłu wyglądającej bardziej konwencjonalnie niż Stomilowe eksperymenty, pojawiła się propozycja, którą widz może rozpoznać jako próbę okiełznania demona własnych czasów.

Bez tego, bez wyrazistych ról, które widzowi każą współczuć, bać się lub choćby skłonić do zadumy, bez teatral-



Ostatnie „Tango” w Nowej Hucie – Tomasz Schimscheiner i Katarzyna Tiałka-Bryś

mechaniczne przywołanie konfliktów budujących ten dramat, wierne odtworzenie zapisanej w didaskaliach scenografii gwarantuje, że „Tango”, niczym cudowna, zaklęta w papier machina, „zagra” bez względu na miejsce i czas całą swoją potęgą? Wywoła przerażenie, olśnienie, refleksję oraz – właśnie – rozpacz czy nadzieję?

Oglądając spektakl Krzysztofa Orzechowskiego miałem wciąż takie wątpliwości. Patrząc na tę „wyświetlaną na scenie” obowiązkową lekturę każdego wykształconego Polaka zastanawiałem się, co nowego wnosi do mojej wiedzy o „Tangu”. Myślałem też, co może dać tym, którzy „Tango” po raz pierwszy widzą. Czy w przerzuconym mechanicznie przez przepaść trzydziestu lat światku mogą odnaleźć konflikty, które targają nimi dziś? Czy tkwiąc po uszy w świecie pełnym zmieniających się rolami Edków mogą obawiać się tego cichego sługi, który wali w łeb dopiero wtedy, gdy rzeczywiście ma powód (przecież to Artur chciał go zabić)? Czy zapłakany jak bóbr i rozhisteryzowany, nie wiedzący tak naprawdę, czego chce, Artur z „Ludowego” może budzić w kimkolwiek uczucie solidarności? A gubiące się w słownych sporach postaci to ludzie, czy tylko teatralne marionetki?

Pewnie nie pojawiłyby się te pytania, gdyby – poza akademickim przywołaniem prawd już powszechnie znanych – reżyser potrafił dowieść, po co wystawił Mroźka. Gdyby na scenie zamiast maskarady, bez interpretacyjnego po-

nego nazwania zagrożenia lub drogi nadziei, pozostaje uroczysta akademika czci klasyka.

MAREK MIKOS

Stawomir Mroźek: „Tango”, reżyseria: Krzysztof Orzechowski, scenografia: Anna Sekula, choreografia: Jacek Tomasiak, Teatr Ludowy. Premiera: 27 marca br.